

Wśród materiałów zgromadzonych na temat dziadka znalazłam artykuł, w którym zacytowane są słowa: „*Wszystko zaczęło się w Wieliczce, która jest dla mnie najpiękniejszym miastem na świecie. I przyszłe zainteresowania, bo wychowałem się przy stacji wyladowczej kolejki linowej, (...). I świat wartości oparty na dekalogu i 10-ciu przykazaniach prawa harcerskiego.*” Zdałam sobie sprawę, że ten wpływ dzieciństwa oraz wczesnej młodości dziadek podkreślał wielokrotnie, zarówno w publicznych wystąpieniach i wywiadach dla prasy, jak również w zwykłych rozmowach z nami. Co więcej, potwierdzenie tych słów można bardzo łatwo zauważyć patrząc na życiorys Zygmunta Kaweckiego, jego zainteresowania, postawę życiową i dokonywane wybory.

Zygmunt Kawecki urodził się w 11.04.1919 r. w Wieliczce. W pierwszych latach dzieciństwa mieszkał w sąsiedztwie szybu Górsko, do którego kolejką linową dostarczany był piasek podsadzkowy, opuszczany następnie wyciągiem szybowym do kopalni. Mały Zygmunt z zainteresowaniem oglądał pracę urządzeń transportu linowego, chętnie chodził też ze swoim ojcem, pracownikiem Kopalni Soli, do budynku szkoły górniczej w Sztygarówce, gdzie zgromadzone były modele maszyn i urządzeń mechanicznych stosowanych w kopalniach. W dzieciństwie narodziła się również jego pasja do śpiewania, zwłaszcza pieśni górniczych. Dziadek wspominał atmosferę domu rodzinnego, gdzie przy akompaniamencie fortepianowym jego matki, przyjaciel ojca z czasów studiów w Austrii, prof. Skoczylas z AGH śpiewał pieśni górnicze. Jako dorosły mężczyzna chętnie intonował w towarzystwie, zwłaszcza pieśni górnicze lub partyzanckie. Doskonale pamiętam wspólne śpiewanie kołęd w czasie spotkań rodzinnych. Dziadek opowiadał nam, że podczas konferencji naukowej w Australii (gdzie był jedynym reprezentantem Europy), uczestnicy zostali poproszeni o krótkie zaprezentowanie siebie oraz kraju z którego pochodzą. Dziadek zdecydował się na zaśpiewanie jednej z pieśni górniczych, co zostało bardzo pozytywnie odebrane przez pozostałych uczestników.

Dziadek zawsze podkreślał ogromny wpływ, jaki miała na niego przedwojenna szkoła. Był dobrym uczniem, choć opowiadał nam, że nie poświęcał zbyt wiele czasu na naukę, a w domu robił tylko to co wymagało zapisania w zeszycie. Zawsze był bardzo aktywny: działał w samorządzie i śpiewał w chórze szkolnym, był ministrantem, udzielał korepetycji. Jednak tym, co najbardziej Go absorbowало, było harcerstwo, do którego wstąpił w I-giej klasie gimnazjum. Przyznał się nam, że rzucił palenie w wieku 10 lat, ponieważ zdarzyło mu się wypalić kilka papierosów, którymi poczęstowali Go koledzy. Jednak od złożenia przysięgi harcerskiej, już nigdy nie miał w ustach papierosa. Co roku brał udział w obozach harcerskich oraz różnych akcjach organizowanych przez harcerzy. Miał dużą satysfakcję, gdy jako drużynowy zorganizował jubileusz 10-lecia drużyny, którego kulminacyjnym momentem było poświęcenie sztandaru drużyny, ufundowanego ze środków zarobionych przez harcerzy. Jak wspominał przez całe życie miał w pamięci 10 Przykazań Prawa Harcerskiego oraz 10 Przykazań Bożych.

Po maturze wybrał studia na bardzo prestiżowym kierunku: Inżynieria Wojskowa w Warszawie. W bardzo trudnym, trzydniowym egzaminie uzyskał 6 lokatę na kilkuset kandydatów, co dało mu miejsce na wymarzonych studiach. We wrześniu 1937 rozpoczął przeszkolenie rekruckie w Modlinie, skąd w nagrodę za dobre wyniki w strzelaniu, uzyskał przepustkę do domu w okresie Wszystkich Świętych. Wtedy postanowił zrezygnować z kariery wojskowej, odbył więc roczną służbę wojskową w Podchorążówce Saperów Rezerwy, by od 1938 podjąć studia na AGH.

Wybuch wojny zastał dziadka w domu rodzinnym w Wieliczce. 3 września 1939 po usłyszeniu komunikatu radiowego o powszechnej mobilizacji, udał się w drogę do Przemyśla, gdzie miał przydział do Pułku Saperów. Nad ranem 4 września, pociąg wojskowy którym jechał, został zbombardowany przez samolot niemiecki, w wyniku czego, dziadek został bardzo poważnie ranny. Pierwszy pocisk przebił skroń, trzy trafiły w plecy, w tym jeden w kręgosłup, piąty pocisk przestrzelił rękę, powyżej łokcia. Dodatkowo został trafiony czterema odłamkami bomby. Dopiero po kilkunastu godzinach od zdarzenia udało się przetransportować Go do szpitala w Rzeszowie,

gdzie przez następne dwa tygodnie był sparaliżowany i walczył o życie. Dramaturgii tej sytuacji dodaje fakt, że na wieść o zbliżających się do Rzeszowa wojskach niemieckich, personel szpitala uciekł, pozostawiając pacjentów bez opieki. 8 września do opuszczonego szpitala, przybył patrol PCK z Wieliczki pod opieką prof. Krajewskiego. Wśród młodych wolontariuszek dziadek rozpoznał znajomą twarz, choć jak wspominał, nie przypuszczał wtedy, że w przyszłości będą małżeństwem. Sanitariuszką tą okazała się Janina Dziewońska (1922-2012), niedaleka sąsiadka. W dniu wybuchu wojny babcia była uczennicą Gimnazjum Żeńskiego w Wieliczce, miała zaledwie 17 lat.

Gdy pod koniec października dziadek mógł już chodzić, by nie dostać się w ręce Niemców, jako jeńiec wojenny, w cywilnym ubraniu uciekł przez okno ze szpitala i udał się do Wieliczki. Rekonwalescencja w domu nie trwała zbyt długo. Z okazji 11.11 na szybie Regis zawisła flaga Polski, przy czym zaczęło się mówić, że zrobił to Zygmunt Kawecki. Wobec tego dziadek musiał uciekać z domu. Udało mu się po znajomości dostać do szpitala Narutowicza, gdzie przeszedł ponowną operację głowy. Pracujący w tym czasie w szpitalu chirurg z Wiednia, po zapoznaniu się, ze zdjęciami rentgenowskimi dziadka, był przekonany, że pacjent ten nie jest w stanie czytać i pisać, był niesamowicie zdziwiony, gdy dziadek udowodnił mu, że nie stracił tych umiejętności. Po wyjściu ze szpitala, aby się wzmocnić i odbudować kondycję po przebytych urazach, jeździł z zabandażowaną głową na nartach. Dziadek miał niesamowicie twardy charakter. Opowiadał nam, że by walczyć z paniką, jaką wywoływał u niego odgłos nadlatującego samolotu, położył się na kilka godzin w polu znajdującym się w pobliżu lotniska, na którym co chwila startowały i lądowały samoloty.

Na przełomie 1939/1940 został zwerbowany do tajnej organizacji: Korpus Obrony Polski, przyjął pseud. Mars, jego zadaniem był wywiad dot. transportów wojsk niemieckich.

W styczniu 1940 podjął pracę w Kopalni Soli w Wieliczce, został kreślaczem i konstruktorem w biurze technicznym u głównego mechanika. W pracy miał również możliwość słuchania radia BBC. Komunikatów z radia słuchał również w domu, a także czasowo przechowywał w nim broń i materiały minerskie.

Od 1943 udział dziadka w konspiracji był coraz bardziej aktywny. Był jednym z dowódców plutonu AK w Wieliczce. Na wiosnę 1943 z polecenia Henryka Kozubskiego został zaproszony do przejścia do KEDYWU i utworzenia drużyny dywersyjnej w Wieliczce. Dziadek szkolił swoich kolegów, wspólnie wykonywali akcje dywersyjne takie jak: niszczenie wagonów kolejowych, zacieranie łóżysk osi kół wagonów, represyjne działania w stosunku do kolaborantów.

Babcia Jasia wstąpiła do AK w listopadzie 1943, działała pod pseudonimem „Kaczka”. Jako instruktorka prowadziła w Krakowie kursy sanitarne dla dziewcząt. Obsługiwała skrzynki kontaktowe w Krakowie: przy ul. Mikołajskiej 10 oraz przy ul. Starowiślnej 33. Zaopatrywała partyzantów transportując broń, materiały sanitarne i ciepłą odzież z magazynów niemieckich w Krzeszowicach. W trakcie jednego z kursów z transportem broni, wóz którym jechała babcia został zatrzymany przez patrol niemiecki. Babcia i jej towarzysz byli przekonani, że są zgubieni, więc zaczęli się śmiać i wygłupiać, bo wydawało im się, że jedynie to już im w życiu zostało. Żandarmi uznali, że to młodzież wracająca z jakiejś imprezy, więc nie ma co ich traktować poważnie i po sprawdzeniu dokumentów, puścili ich bez rewizji. W czasie wojny poza działalnością konspiracyjną, babcia pomagała w prowadzeniu sklepu wujkowi, u którego mieszkała w Krakowie oraz uczyła się by zdać tajną maturę. Po wojnie ukończyła studia na Akademii Handlowej.

Dziadek uczestniczył w wielu znaczących działaniach wymierzonych w okupanta. 29.01.1944 miała miejsce jedna z ważniejszych akcji podjętych przez AK w regionie. Był to zamach na Gubernatora Hansa Franka, polegający na wysadzeniu, w okolicach Szarowa, pociągu, którym jechał Frank. Dziadek był odpowiedzialny za skonstruowanie ładunku, a następnie odpalenie go w czasie akcji.

Niestety sygnał do detonacji był przedwczesny i maszynista zdążył rozpocząć hamowanie, przez co jedynie lokomotywa i kilka pierwszych wagonów uległo wykolejeniu. Gubernator Hans Frank, który siedział w ostatnim wagonie wyszedł bez szwanku. W miejscu akcji, na skraju Puszczy Niepołomickiej znajduje się, pomnik upamiętniający to wydarzenie.

W lutym 1944 kierownictwo kopalni poleciło dziadkowi zaprojektowanie przebudowy szybu Daniłowicza tak, by umożliwić wyciąganie elementów o długości 22m i szerokości 3m, a także przygotowanie warsztatów i sanitariatów dla kilkuset robotników. Dziadek, podejrzewając, że w Kopalni ma powstać niemiecka fabryka elementów do samolotów, symulując chorobę nie pojawił się więcej w pracy. Udał się wtedy w miechowskie, gdzie objął funkcje inspektora dywersji KEDYW-u w obwodzie miechowskim. Organizował tam działalność dywersyjną w oparciu o oddziały Partyzanckie „Błyskawica” i „Skok”. Niezwykle dramatyczny w historii całej rodziny był moment, gdy po długiej nieobecności w domu, Zygmunt odwiedził rodziców. Nad ranem gestapo okrążyło Jego dom. Dziadek, który na wszelki wypadek postanowił nocować w szopie, zdołał uciec. Zamiast Niego Niemcy zabrali Jego ojca, początkowo do obozu w Podgórzu a następnie do Gross Rosen na Dolnym Śląsku. Pomimo, iż Franciszek Kawecki przetrwał wojnę, pobyt w obozach wyczerpał go fizycznie i psychicznie, w wyniku czego zmarł w 1947 roku. Po tzw. „spaleniu” dziadek otrzymał fałszywą kenkartę na nazwisko Zygmunt Kozłowski, zatrudniony w firmie transportowej w Krakowie.

Na początku września Batalion Skała otrzymał rozkaz pójścia na pomoc walczącej w powstaniu Warszawie. 11.09 pod Złotym Potokiem doszło do bardzo zaciętej potyczki z czterotysięcznymi siłami niemiecko-ukraińskimi. Rozbity baon partyzancki Skała, liczący wówczas ok. 300 osób został zmuszony do odwrotu. Powierzona dziadkowi organizacja odskoku, wymagała od Niego niesamowitego wysiłku. Odskok do Prądnika Korzkiewskiego to ponad 100 km, przebytych przez partyzantów w ciągu 5 nocy, bez łączności ze sztabem, bez map, bez informacji o kontaktach terenowych itd. W bitwie stracili tabory konne z żywnością, materiałami sanitarnymi, mundurami, kocami, amunicją. Oddział maszerował nocą, w ciągu dnia żołnierze odpoczywali w lesie, podczas gdy dziadek, w cywilnym ubraniu nawiązywał kontakty w miejscową terenówką, organizował żywność oraz kolejny etap marszu. Dziadek opowiadał, że podczas tych pięciu dni miał jedną ok. 3 godzinną drzemkę, miał jednak ogromną satysfakcję, że udało się im dojść do celu bezpiecznie i bez strat w ludziach.

Dziadek w czasie wojny wyszedł „cało” z kilku bardzo dramatycznych sytuacji. Kilukrotnie stał tuż przez wycelowanymi w niego karabinami (m.in. podczas odskoku po wysadzeniu pociągu w Kasinie Wielkiej (sierpień 1944), niesłusznie oskarżany o kradzież samochodu przez dowódcę myślenickiego AK – Kościeszę). Jak wspomniał, to co go ratowało, to opanowanie, trzeźwy umysł, odrobina szczęścia i z pewnością Opatrzność. Podczas zatrzymania przez patrol niemiecki, pomimo iż w kieszeni trzymał litrowy słoik z substancją do przygotowania ładunku wybuchowego, nie stracił zimnej krwi, ze spokojem, po niemiecku wytłumaczył żandarmowi, że jako pracownik firmy transportowej, przyjechał do Gdowa do kołodzieja, żeby ten naprawił koło wozu. Współtowarzysze broni relacjonowali sytuację, gdy jeden z młodych żołnierzy miał u pasa granat bez zawleczonej. Żołnierz ten zaczął bardzo panikować, sprowadzono więc MARS-a, który uspokoił kolegę i delikatnie wsuwając w tym czasie zawleczkę, zabezpieczył granat.

Zakończenie wojny wspominał z rozgoryczeniem. Po latach walki z niezwykłym poświęceniem i narażeniem, trudami, ale i osiągnięciami w partyzantce, nie dane było Jemu i Jego przyjaciółom broni świętować w defiladzie zwycięzców. Musieli ukrywać się jak przestępcy, by nie podzielić losu aresztowanych AK-owców. W październiku 1945 zgłosił się do Komisji Likwidacji AK.

Po zakończeniu wojny dziadek zamieszkał w wynajętym pokoju w Krakowie i do czasu ujawnienia, pod zmienionym nazwiskiem kontynuował studia, zarabiając na życie udzielaniem korepetycji. W czasie III roku studiów (1946) podjął pracę jako młodszy asystent w Katedrze Urządzeń Elektrycznych w Górniczym. Został wówczas zaangażowany do zespołu prof. Jeżewskiego i doc. Szklarskiego, zajmującego się opracowywaniem metody badania lin stalowych. Skonstruowanym, w wyniku tych prac, defektoskopem magnetycznym przez wiele lat badał polskie osobowe koleje linowe oraz wyciągi w szybach kopalnianych. Dzięki czemu m.in. przedłużono funkcjonowanie lin kolejki na Kasprowy Wierch z 12 do 32 lat. Równolegle współpracował z przemysłem: początkowo pracował w Głównym Instytucie Górniczym w Katowicach, a od 1950 roku w Biurze Projektów Górniczych w Krakowie.

Dziadkowie pobrali się 17.04.1949 w Kościele Mariackim w Krakowie, zamieszkali w Bytomiu, skąd dziadek dojeżdżał do pracy do Krakowa i Katowic. W 1950 przeprowadzili się do Wieliczki, gdzie przyszły na świat ich dzieci: Tadeusz (1950), Elżbieta (1952) oraz Barbara (1956). Pomimo iż pracował bardzo dużo, zawsze starał się znaleźć czas dla rodziny. Chociażby wieczorem, przy kolacji porozmawiać i zapytać jak minął dzień. Lubił aktywny wypoczynek, spacerować po lesie, zbieranie grzybów, zimą narty. Co roku wyjeżdżali całą rodziną na urlop nad morze.

Dziadek musiał zrezygnować z etatu w przemyśle i poświęcając się całkowicie pracy na AGH zdobywał kolejne stopnie naukowe. Angażując się także w działalność organizacyjną uczelni (dwukrotnie Prodziekan Wydziału Maszyn Górniczych i Hutniczych, następnie Dyrektor Instytutu Maszyn Górniczych, Przeróbczych i Automatyki). Transport linowy nie był jedynym obszarem zainteresowań naukowych Zygmunta Kaweckiego. Z sukcesami pracował także nad m.in. cięciem i rozdrabnianiem skał strumieniami cieczy ciągłym i przerywanym oraz za pomocą dysków elektrohydraulicznych a także pirotechnicznymi urządzeniami wyzwalającymi samo uruchomienie w spadochronach, maszynach linowych i hamulcach kolei linowych. Dorobek naukowy dziadka stanowiły m.in.: ponad 190 publikacji, w tym 8 podręczników i skryptów, oraz ok 40 zagranicznych i krajowych patentów.

Ze względu na pogarszający się stan zdrowia w 1982 przeszedł na wcześniejszą emeryturę, co nie oznaczało rozstania z Akademią i aktywnym trybem życia. Nadal współpracował z uczelnią, uczestniczył w pracach badawczych dla przemysłu, recenzował publikacje naukowe, był aktywnym członkiem wielu komitetów i rad naukowych. Przewodniczył Konwentowi Seniorów AGH. Poza pracą naukową angażował się w organizacje kombatanckie i społeczne. Był m.in. wieloletnim prezesem Klubu Przyjaciół Wieliczki oraz członkiem Rady konserwatorskiej ds. Kopalni Soli i Zabytków Miasta Wieliczka. Zaprojektował wyciąg krzesełkowy, który był częścią planu rewitalizacji stoku pod Baranem. Inwestycja ta nie doszła jednak do skutku. Mały model wyciągu linowego zbudował też w swoim mieszkaniu dla swoich wnuków. Gdy bywaliśmy u dziadków, pierwsze kroki zawsze kierowaliśmy do pokoju, by pobawić się rozwieszoną pomiędzy meblami kolejką. Kalendarz dziadka, zawsze był wypełniony notatkami.

Za swoją działalność w AK dziadek został odznaczony m.in.: Virtuti Militari V kl., Krzyżem Partyzanckim oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych, natomiast za działalność naukowo-badawczą został uhonorowany m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Brązowym (1948) i Złotym Krzyżem Zasługi (1956), Krzyżami: Kawalerskim (1972), Oficerskim (1976) i Komandorskim (1982) Orderu Odrodzenia Polski, oraz gwiazdą do Krzyża Komandorskiego OOP (1999). Senat AGH jako wyraz uznania dorobku naukowego, technicznego i dydaktycznego, organizacyjnego oraz postawy społecznej przyznał dziadkowi najwyższe odznaczenie uczelni, tytuł doktora Honoris Causa AGH.

Zygmunt Kaweckie zmarł w listopadzie 2003. Praktycznie do samego końca regularnie bywał w swoim gabinecie na AGH, chcąc brać czynny udział w funkcjonowaniu wydziału. Co tydzień

przyjeżdżali z babcią do ukochanej Wieliczki by odwiedzić wnuki a także groby rodziców oraz przyjaciół na wielickim cmentarzu.

Zaprezentowany życiorys zawiera jedynie wybór najważniejszych wydarzeń z życia mojego dziadka. Chciałam „przemycić” w nim trochę prywatnych wspomnień, by uzupełnić obraz dziadka znany z dostępnych dotychczas opracowań. Jestem przekonana, że bogata biografia Zygmunta Kaweckiego jest wspaniałym materiałem na film.